CENA 30 GR.

BŁYSKAWICA

ORGAN UCZENNIC I UCZNIÓW KOMUNAL. GIMNAZJUM. KOED. W ROŻDZIENIU.



Rok II. Marzec 1930 r. Nr. 7

CENA 50 gr.

BŁYSKAWICA

CENA 50 gr.

ORGAN UCZENNIC I UCZNIÓW KOMUNAL. GIMNAZJUM KOED.

W ROŹDZIENIU (GÓRNY ŚLĄSK) — WYCHODZI CO MIESIĄC.

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEŃ:
roczna: . . . . 5 zł.	Roździeń, p Szopienice	Cała strona — 20 zł
półroczna . . . 2·50	ul. 11 Listopada, Gimnazjum	pół strony — 10 zł.
kwartalna . . . 1·50		ćwiartka — 5 zł.

Nr. 7 Roździeń, marzec 1930 r. Rok II

ZNACZENIE GIMNAZJUM W ROŹDZIENIU.

Gimnazjum nasze, istniejące już od lat kilku, spełnia niepospolitą rolę na tutejszym terenie Roździeń wraz z Szopienicami liczy 25 000 mieszkańców, na którą to ilość istnieje jedna szkoła średnia, 5 szkół powszechnych w Roździeniu, 3 w Szopienicach Na tyle szkół powszechnych i przy takiej ilości mieszkańców, gimnazjum jest niezbędne, tembardziej, że uczęszczają do nas także uczniowie z okolicy jak z Giszowca, Nikiszowca, Janowa, Małej Dąbrówki, Mysłowic, Sosnowca, Będzina i dalszych okolic, a to dlatego, że w miejscowościach, które zamieszkują, brak odpowiedniej szkoły, lub jeżeli jest, to przepełniona. A jednak mimo dużej ilości zgłoszeń, pierwszeństwo w naszem gimnazjum otrzymują miejsoowi, a dopiero w razie pozostania wolnych miejsc przyjmuje się pozamiejscowych.

Z każdym rokiem gimnazjum nasze podnosi się kulturalnie i zyskuje coraz większe znaczenie. Istnieją u nas rozmaite kółka, jak: polonistyczne, filologiczne, dramatyczne, krajoznawcze, a w tym roku założyliśmy własne pisemko p. t. „Błyskawica" i prowadzimy je jak możemy najlepiej, w miarę naszych skromnych funduszów. Na łamach naszego pisemka możemy zabrać głos i wypowiadać swoje zdanie, jednak tutejsze kulturalne społeczeństwo jakby zapomniało o tem i nie myśli nas wcale poprzeć. Tętno życia wre w całej pełni, pokazujemy, że żyjemy i możemy coś zdziałać. Organizujemy co roku przedstawienia, które cieszą się wielkiem uznaniem.

Gimnazjum nasze jest główną placówką i jakby szermierzem polskości i ogniskiem życia kulturalnego, świadczy o tem chociażby fakt że w ubiegłym roku prelegenci z Uniwersytetu Jagiel. mieli w naszym budynku szereg ciekawych i bardzo pouczających wykładów, które wiele przyczyniły się do uświadomienia i ożywienia życia umysłowego tutejszych sfer kulturalnych. Jednem słowem gimnazjum nasze to ważne centrum polskości, którego promienie sięgają poza Roździeń i Szopienioe.

Oprócz kółek naukowych istnieje także przy naszem gimnazjum hufiec szkolny liczący pokaźną ilość członków, mający za zadanie przysposobienie przyszłych żołnierzy, a który zjednał sobie pochwałę władz, a nawet był stawiany za wzór innym hufcom. Drużyna lekkoatletyczna hufea zeszłego roku na zawodach Przysp. Wojsk. w Roździeniu zdobyła pierwsze miejsce.

Pomimo, że staramy się, że praeujemy, spotykamy się z niechęcią niektórych jednostek, które szkodzą nam rozmyślnie i stara-

ją się dowodzić nawet w prasie, że nasze gimnazjum jest — zbyteczne!

Wiadomość taką podały następujące gazety: „Oberschlesische Kurier“, Kattowitzer Zeitung“ i „Kurjer Śląski“.

Jakkolwiek jesteśmy młodzieżą, która wie dobrze, co zawdzięcza tym wszystkim, którzy z wielkim nakładem pracy i kosztów powołali do życia i utrzymują nasz zakład i zdaje sobie sprawę, że nie może jeszcze zabierać głosu w rzeczach, o których decyduje dziś starsze pokolenie — to jednak nie jesteśmy dziećmi, żebyśmy mogli puścić mimo uszu wszystko, co po owych występach prasowych na każdym kroku od ludzi niepowołanych słyszymy Sądzimy, że prostowanie kłamstw, rzucanych bezmyślnie przez ludzi, co nigdy naszego Zakładu nie widzieli i zgoła go nie znają, leży w zakresie naszych świętych obowiązków.

Autorowie wspomnianych artykułów prasowych motywowali swoje twierdzenia tem, że przyjmuje się tylko pozamiejscowych, że gimnazjum jest właściwie zbyteczne i że nie ma racji bytu. Takie mają pobożne życzenia, jednak gimnazjum jak istniało, tak dalej istnieć będzie. Gdyby czcigodni autorowie zechcieli najpierw poinformować się w dyrecji gimnazjum, to dowiedzieliby się, że pierwszeństwo (jak to już raz zaznaczyłem) zawsze u nas mają miejscowi, a dopiero jeżeli jest miejsce przyjmuje się innych. Rożdzień to centrum przemysłu hutniczego, posiadające sporą ilość mieszkańców, więc gimnazjum w tych warunkach jest nieodzowne. Część społeczeństwa, a może nawet i ci panowie, którzy tak głośno i publicznie narzekają, posyłają swoje dzieci do szkół niemieckich, lub do Katowic, odnosząc się do naszego gimnazjum niechętnie. Dziwić się można także skąd taka niechęć do przyjezdnych z b. Kongresówki, to chyba także Polacy, może nie?

Zresztą największą naszą chlubą jest to, że możemy nawiązać serdeczne koleżeństwo ponad granicami dawnych dzielnic w imię świętej jedności, łączącej na wspólnej ławie szkolnej młodzież, należącą do jednego wielkiego narodu. Na polskim Śląsku tylko Niemców uważać trzeba za — przybyszów!

Nie zważajmy zatem na wymysły i plotki ludzi o złej woli, którzy chcą nam szkodzić i pracujmy dalej w tej nadziei, że może kiedyś ci niewierni Tomasze zrozumieją nas i należycie ocenią.

„CZARNY“

WŚRÓD CIERNI ŻYCIA.

Janka była dziewczęciem skrytem i małomównem. Nie miała ona zwyczaju zdradzać przed nikim swoich tajemnic, których zdawała się mieć całe krocie. Nigdy też nie żaliła się przed nikiem, nosiła głowę wysoko, dumna z siebie. Wielu drwiło z niej w najokrutniejszy sposób, nie wiedząc, że Janka z pogardą i litością przyjmowała do wiadomości, — jak sama mówiła — głupie gadania. W istocie nie robiła sobie nic z uwag swej macochy, która rozłożystemi i rękoma wywijała nad jej głową, chcąc wybić — jak mawiała — „sentyment“ z głowy dziewczyny.

— Zabrałabyś się do roboty, nie do czytania powieści i romansideł, które ci w głowie przewracają — Już ja tam wiem, że szkoła nic dobrego was dziewczęta nie nauczy, jak tylko — romansów!

I tak wkoło i wkoło obracały się gderania starej —

A tymczasem Janka coraz bardziej rwała się do nauki, nie zważają na przeszkody, jakie jej stawiano.

Uczęszczała więc w dalszym ciągu do szkoły — uczyła się pilnie — a do domu czuła coraz większy wstręt.

Ojciec bowiem, ożeniwszy się po raz drugi z kobietą prostą i gburowatą, stał się dla Janki posągiem, zimnym na wszystko. Nie dbał, czy Janka się uczy, czy nie, czy chodzi znośnie ubrana. Nie starał się wreszcie by mała roślinka nie zdziczała, pod nawałem burzy i wichru lecz by wyrosła na piękny kwiat.

Nic też dziwnego, że Janka rozumiała aż

za dobrze stosunki domowe Przykro jej było niezmiernie — gdy przebiegała myślą wstecz — gdy przed oczami jej stawał żywy obraz matki, która ją osierociła, zostawiając na łasce losu. Burzyła się ooraz bardziej duszyczka Janki na całe otoczenie. Największe awantury toczyły się o to, że Janka żadną miarą nie chciała mówić swej macosze: matko —! Słowo to nigdv nie padło z ust Janki, odkąd ta obca kobieta przestąpiła próg pokoju jej matki..

Twierdziła ona z uporem, że miała tylko jedną matkę, że nigdy — nigdy nie zmieni słowa „pani“ na „matko“. Nie pomogły więc ostre słowa ojca, ani groźby macochy — Janka została wierną swej własnej idei i swemu własnemu „ja“.

Wypadki więc toczyły się z zwykłym trybem. Dzień do dnia w życiu Janki był bardzo podobny. — Stale litowano się w domu nad jej głupotą i „sentymentem“, w szkole zaś Janka stawała się wzorem pilności Ciężko jej było uczyć się pod cłę kim nawałem awantur — ciągłym hałasie i gderania. Lecz coś stale pędziło ją naprzód, coś dawało jej duszy moc i siłę — ale i czasem zostawiało łzy . . .

Często też Janka mówiła sobie—
Nie wiem ja, co za siła
Pędzi człowieka przez żywota dni
Co daje duszy moc, by walczyła
Co pozostawia łzy . . .

Łzy — tak, dużo wylała łez, lecz nikt ich nie widział prócz Najświętszej Marji, której obrazek wisiał nad jej łóżeczkiem i zdawał się mówić:

— Cierp — a doczekasz się szczęścia.

Szczęście? — co to jest? jak to wygląda? — o tem nie miała naprawdę żadnego pojęcia. Pzagnęła tylko spokoju — pragnęła tylko wyrwać się jaknajprędzej z piekła, które służyło jej za dom. Modliła się więc stale, by jaknaprędzej mogła skończyć szkołę i wyjechać do swego wuja, z którem utrzymywała korespondencję w tajemnicy przed domownikami. Całą swą nadzieję więc skupiała koło jego osoby. Wiedziała, że wuj rozumie ją, że ma zamiar uczyć ją dalej i że napewno — napewno zabierze ją do siebie.

— A wtedy — ach, serce Janki biło gwałtownie na samą myśl o tem, wtedy stanie się coś, czego Janka pragnęła w swych snach i długich rozmyślaniach. A więc — może to będzie szczęściem, myślała nieraz — może, no — zobaczymy . . . .

. . . . Janka skończyła szkołę.

Świeżo jeszcze stały jej w pamięci słowa dyrektorki, która żegnała swe wychowanki:

— Idźcie więc w szeroki świat, różne są wasze drogi, jedne tu — drugie tam! Doznacie może dużo goryczy w życiu lub — szczęścia. Co komu przeznaczone jest, to się stanie, Ale — w jakichkolwiek znajdziecie się warunkach, pamiętajcie zawsze, drogie dziewczęta, o czasach szkolnych, pamiętajcie zawsze o słowach swych profesorek i profesorów — bądźcie przykładem dla innych, dajcie dowód, że posiadacie zasób wiedzy — który was czyni dojrzałemi. To będzie wasza życiowa matura.

— Ty zaś, Janino, licz zawsze na moją pomoc i opiekę — pisz do mnie drogie dziecko wszystko! nie taj niczego! Niech choć w części zastąpię twą matkę!

Przy tych słowach Janka rozpłakała się ku zdziwieniu wszystkich koleżanek.

Tak, to było tak niedawno wszak dopiero tydzień.

No, ale teraz muszę się pakować, — wszak jadę do wuja. Boże kochany, czyż to nie do wiary ? - mówiła później do siebie i stanęła w środku swego pokoju, który był świadkiem tylu łez, cierpień i niedoli.

Przyjrzała się jeszcze raz w lustrze i co tchu popędziła na stację

Tam skreśliwszy kilka słów do swej dyrektorki wsiadła do pociągu, który ruszył zrazu wolno, później coraz prędzej, unosząc Jankę — jak zdobycz.

I poszła szukać wśród cierni życia chociaż jednej róży —

Jadźka kl. VII.

ST. ŻEROMSKI W ŚWIETLE SWYCH UTWORÓW.

Stefan Żeromski urodził się w 1864 r, w Kieleckiem. Zdala od świata, w dzikiem i samotnem otoczeniu, kształtował swój pogląd na świat. Oddany do gimnazjum w Kielcach, już w czwartej klasie zasłynął jako poeta i nowelista. Człowiekiem, któremu wiele zawdzięcza talent Żeromskiego, był nauczyciel Antoni Bem. W gimnazjum młody Stefan nie był wcale dobrym uczniem, nauka szła mu opornie, opuścił je przed maturą, udając się do Warszawy, gdzie zapisał się do szkoły weterynaryjnej. Wkrótce umiera mu ojciec, zaczyna wtedy pracować jako guwerner na prowincji. Chorował stale, obciążony po matce gruźlicą. Cierpienia i niedole swe wyraził w pierwszych bolesnych nowelach umieszczonych w gazecie p. t. „Głos", które to nowele wyrobiły mu opinję demokraty. Po krótkim czasie wyjeżdża do Szwajcarji, gdzie pracował w bibljotece Rapperswilskiej aż do roku 1898. Po powrocie z zagranicy był przy Korzonie pomocnikiem w bibljotece Zamojskich. W literaturze panuje wówczas wszechwładnie Sienkiewicz, zrównoważony już teraz i chłodny artysta.

Wtedy to wystąpił Żeromski i pozyskał wielu zwolenników, szczególnie wśród młodych. Przemówił człowiek nowoczesny z jego pasją analizy największych potworności życiowych. Największe zgorszenie wśród krytyki wywołuje pesymizm Żeromskiego, ale cały pesymizm polega na tem, że poeta nie zapoznaje rzeczywistości, nie przekręca jej, nie zamyka przed nią oczu, przeciwnie widzi ją całą, patrzy na nią nieustraszoną źrenicą, nie cofa się przed najokropniejszą prawdą. Prawda — to jego druga natura, nie sfałszuje jej dla żadnej swej idei. Nie tylko spostrzega on zło, ale widzi i przedstawia całą jego straszliwą potęgę, a ponieważ niema prawdy bez brutalności, nie wszystkim się to podoba. Lecz bezwzględnym pesymistą poeta nie jest, ponieważ wierzy, że w duszy ludzkiej „wszystko, prawie wszystko jest dobre, niech tylko będzie wyzwolone" (Ludzie Bezdomni)

W Żeromskim znajduje się wszechogarniająca wrażliwość na wszystko co żyje i cierpi. Ze wszystkich instynktów najsilniejszym w nim jest zmysł cierpienia.

Przyroda w utworach Żeromskiego odgrywa bardzo ważną rolę. Jego opisy przyrody są arcydziełami. Dla poety natura to obraz, który się widzi, to muzyka, którą się słyszy, pozatem jeszcze to dusza, którą się czuje. Z przyrodą Żeromski nie współczuje, lecz współżyje, współcierpi, razem raduje się razem znosi męki. Drzewko przydrożne z gałęzią złamaną jest „smutne jak człowiek bez ręki". W jesieni „liście orzechów włoskich, plamiły zieloność trawników, niby krew rozlana i skrzepła". W hucie cienka struga roztopionej rudy tryska „jak krew". Innym razem „poranek stoi nad okolicą, jak uśmiech szczęścia na twarzy chorego". Na wiosnę popłynęły pierwsze wody bujne. gwałtowne, jak łzy niespodziewanego szczęścia. Takie obrazy spotykamy na każdej karcie, był jakby ojcem wszelkich żyjątek. Bolała go rozdarta wierzba, nacięta kora lub zdeptana trawa. Dla Żeromskiego łąki, pola, lasy góry, obłoki — to nie bezduszne martwe przedmioty, ale żywe, czujące istnienia.

Dusza człowieka to ostateczny przedmiot twórczości Żeromskiego, bo ona jest przecież ostateczną i jedyną rzeczywistością, jaką znamy. Wszelkie zjawiska życia są przejawami duszy. Poeta wkracza w otchłanne głębiny dusz ludzkich, zbrojny w niesłychaną intuicję. jak do dziedziny własnej, jak doświadczony chirurg, który przeprowadza operację. Rzuca swe przenikliwe spojrzenie w głąb duszy i odkrywa jej rdzeń istotny. Najwyższą i bezwzględną rzeczywistością są dla Żeromskiego dusze ludzkie z ich indywidualną odmiennością. Stąd pełny, swobodny rozwój indywidualności jednostkowej i narodowej — ideałem twórcy, szczęście wszystkich jednostek, a więc powszechne — celem. Podobnie, jak u Mickiewicza w „Odzie", „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele". Obowiązek walki z powszechnem nieszczęściem — żywem odczuciem. Miłość ludzi — najwyższem prawem. Żeromski mógł równie dobrze powiedzieć o sobie jak Mickiewicz, jestem Miljon, bo za

Miljon kocham i cierpię“. Stefan Żeromski to Konrad naszych czasów.

Dla Żeromskiego cały świat jest długim szeregiem problematów etycznych Jednem z najważniejszych uczuć, jakie przeżywa dusza ludzka, jest miłość mężczyzny i kobiety. Żeromski jest pierwszorzędnym poetą erotyzmu. Miłość — według niego — to uczucie żywiołowe, potężne, nad wyraz skomplikowane, wstrząsające samym rdzeniem duszy, będące źródłem najwyższej rozkoszy i najgłębszego cierpienia. W oddaniu tego uczucia Żeromski niewielu ma równych sobie. Stworzył jedną z największych galerji kobiecych, Helena, księżniczka z „Popiołów“, Agnesina Gonzaga, Xenia Granowska, Tania z „Urody życia“, Joasia i wiele innych. Przedziwna finezja pisarza przejmuje najsubtelniejsze drgania serca kobiecego — czasem zagłusza jednak zasadniczy motyw twórczości. Wówczas z „Urody życia“, która zaczyna się bardzo pięknie, jako przebudzenie się serca polskiego w zmoskwiczonym synu powstańca polskiego, w dalszym ciągu miała dać osiągniętą w trudzie ducha syntezę polskości — z całej tej powieści pozostaje w pamięci po mistrzowsku wyśpiewany romans Rozłuckiego z generałówną. W „Wiernej rzece“, przy wspaniałych epizodach na tle dziejów 1863 r. (wędrówka Odrowąża z pobojowiska, śmierć komisarzy rządu narodowego, noc starego powstańca u córki), na pierwszy plan występuje miłość księcia z dziewczyną i tu przesuwa się punkt ciężkości utworu. Także w „Sułkowskim“ tragedja genjusza, przemieniona w tragedję złamanego serca.

Trudno zrozumieć Żeromskiego bez tła jego epoki. Materjalistyczny pogląd na świat sposępnił mu życie, przedstawił je jako teren nieustannej walki klas, z których jedne ponoszą winę cierpień drugich. Błądził w programach, nie miał ustalonego poglądu, ale nie myliła go miłość ziemi. Jednym z głównych uczuć, żywiołem przenikającym całą jego twórczość jest właśnie miłość Ojczyzny, podobnie jak u Mickiewicza.

Niema w literaturze piękniejszych przedstawień jak Żeromskiego krajobrazy i opisy przyrody polskiej. Talent jego polega po części na zapamiętywaniu zjawisk, zdaje się że pamięta każdą falę, jaką widział na morzu.

Zdany na łaskę i niełaskę swego systemu uczuciowego, był Żeromski melancholikiem. Może wpłynęła na to jego choroba, która także mogła zadecydować o nastroju poety. W ostatnich jego utworach bierze górę potrzeba karności społecznej. Czasem talent jego jest źle nastawiony Wina to złego wśród rozstajów przewodnika, jakim jest uczucie. Nie umie ono utrzymać się na linji, to się wznosi na prawo, to na lewo, stąd zła kompozycja niektórych utworów.

Stefan Żeromski to potężny, liryzmem przepojony epik. Kilkoma potężnemi obrazami charakteryzuje ówczesny stan społeczeństwa, rozwój jego dziejów od demoralizacji i apatji po rozbiorach do obudzenia się samowiedzy i rozkwitu siły narodowej — ale zawsze wierny sobie widzi człowieka i jego wieczną krzywdę: zło wewnętrzne i zewnętrzne. Z pobojowisk napoleońskich bije z oparem krwi nie dym kadzideł i chwały, ale skarga przeciw wojnie, którą prowadzą jednostki narażając życie miljonów. W przedstawieniu wojny Żeromski i Sienkiewicz są biegunowo różni. Podczas gdy Sienkiewicz prowadzi swoich żołnierzy do boju z zapałem i entuzjazmem, to Żeromski z odrazą i wstrętem do mordowania. Rozdziały epickie, jak kampanja hiszpańska, liryczne jak sceny między Rafałem, Heleną i księżniczką mają w literaturze niewiele równych.

W utworach Żeromskiego znajdujemy pełno programów technicznych jak domy, kooperatywy, szkoły i t. d.

Znamienną cechą twórczości Żeromskiego jest wszechstronność. Znajdujemy też w jego dziełach rozkosz i cierpienie, radość i smutek, ciche szczęście i grozę tragiczną, piękno i brzydotę Utwory jego mają wartość tak estetyczną, etyczną, jak i ekonomiczną. Jako poeta, a w szczególności jako twórca „Popiołów“, staje Żeromski w rzędzie pierwszych mistrzów słową. W zdumienie i podziw wprowadza jego język. Cechuje go nadzwyczaj bogate słownictwo nowość, a jednocześnie ścisłość określeń, żywa obrazowość i ogromna melodyjność. Treść zostaje oddana nietylko zapomocą konkretnego wypukło—barwnego obrazu,

ale też zapomocą rytmu słów

Środki językowe — to promienie cudotwórcze Żeromskiego — jak powiada Feldman Poeta panuje zupełnie nad formą, przez którą się wypowiada. Władacz to i znawca języka niepospolity. Niedość że zawładnął mową ojczystą jak niewielu, niedość że ją wbogacił, słowa jego pachną, dźwięczą, błyskają, oszałamiają, przykuwaią, mają ostrze stali i świst szpicruty cynizmu, grzechot i ryk pękających granatów. Żeromski to mistrz i władca słowa. Przy wszystkich błędach twórczości, trzeba powtórzyć o nim to, co Strowski mówi o Balzacu: „niewiem czy człowiek piszący tak, pisze dobrze, w każdym razie pisze genjalnie“. *„CZARNY“*

EKONOMICZNY WPŁYW OŚWIATY.

Nieprzerwene badanie przyrody przyczynia się do uszlachetnienia umysłowej strony człowieka i poddaje mu myśl wykorzystania ekonomicznego zdobytych wiadomości.

Niewiele bowiem byłoby pożytku z teorji, która szybko uchodzi z pamięci, osłabia się w księgach. — Przedewszystkiem wynalazki praktyczne powinny być owocem wysiłku umysłowego.

Z biegiem czasu, a postępem nauk wzrastają wynalazki pod względem konstrukcji i ilości. Takie zastępowanie wiedzy praktycznej wynalazkami przyczyniło się jakby do przewrotu w pewnych dziedzinach społecznych. Zastąpienie człowieka maszyną niezupełnie odpowiadało wszystkim i zwano takie postępy „cywilizacją nowożytną“, z którem i przedewszystkiem nie zgadzały się warstwy robotnicze, zagrożone utratą zarobku.

Wpływ oświaty nietylko uwydatnił się w kierunku wynalazczym, ale odbił się także na życiu kulturalnem człowieka. Uwidoczniło się to w życiu codziennem w urządzaniu mieszkań i osad ludzkich od najdawniejszych czasów. O postępie technicznym świadczyły urządzenia miast, ich zabudowania, ulice.

Ogromne znaczenie i wpływ wywarło ulepszenie żeglugi morskiej. Rozumie to doskonale każde państwo, budując, ulepszając i udoskonalając flotę.

Flota łączyć może ze sobą narody, zarówno jak i waśnić. W większej mierze jednak za pośrednictwem handlu może zjednoczyć cały świat.

Ogromne tomy starych i nowych ksiąg świadczą o zapale, jaki ogarniał ludzi, poświęcających nieraz nawet życie dla wynalazku, dla pokazania światu tego, co stworzyć może ludzki genjusz Przeważnie byli to ludzie niezrozumiani, szczególniej w początkach ery historycznej świata, przeto ginęli z rąk ciemnych, zaślepionych ludzi, posądzani o komitywę z nieczystymi duchami, czarodziejstwami, poczytywani za opętanych. A jednak skutki tych wynalazków nie poszły na marne, bo gdy przekonano się z czasem o własnościach wynalazków, o ich zapoczątkowaniu się w teorjach naukowych, dopiero wtedy oceniono wysiłek jednostek i uwieczniono ich pamięć.

Wielką rolę w postępie umysłowym i materjalnym odegrało chrześcijaństwo, chociaż niejednokrotnie dowodzono, jakoby między nauką chrześcijańską, a postępem nauki na podstawie porównań istniało przeciwieństwo

Oświata zawdzięcza swój rozrost głównie sztuce pisania, rozpowszechnianej przez szkoły publiczne, a spopularyzowanej ostatecznie przez wynalazek druku Wiedza sprowadziła niezliczone dobrodziejstwa dla ludzkości. Znikło uciemiężanie biedniejszych klas, usunięto handel niewolnikami.

Duch, który ożywiał wynalazczość — to był indywidualizm, rozwijający się z postępem oświaty.

Wśród ciągle staczanych walk umysłowych, wśród wzajemnego ścierania się prądów otwierały się nowe drogi, nowe horyzonty.

Nauka uczyniła wiele dla posunięcia naprzód cywilizacji. Biorąc pod uwagę polepszenie losów jednego narodu można z nim zestawić i porównać dalsze narody, a niezaprzeczenie dojdzie się do wniosku, że polepszenie nastąpiło tam przez wieki w każdej dziedzinie życia ludzkiego.

W myśl zasady: „wiedza to potęga“ państwa które zdobyły możliwie wyższy stopień tej wiedzy, górowały ponad innemi, powoli zagarniając pod swe skrzydła cały niemal świat. *C. P.* kl.VII-ma.



Z WIECZORU ŚMIECHU

Wykonawcy II aktu „Złotego wieku rycerstwa" z Sir Gwidonem de Vere (Dziurowiczem) i Roveną (Gujówną) w pośrodku.

W HUCIE CYNKOWEJ W ROŻDZIENIU

Rankiem dnia 13 lutego zwiedziłam hutę cynkową. Gdy wyszłam z domu zdziwiła mię cisza panująca na ulicach, które były puste, tylko robotnicy dążyli do pracy. Już zdala na widnokręgu zarysowały się ciemne plamy, które w miarę przybliżania, przybierały kształt. Były to huty. Kominy ich wznosiły się wysoko ku niebu, przedłużały je snopy dymu, wydobywającego się z wnętrza.

Gdy weszłam do huty, ogłuszył mnie turkot maszyn i blask ognia buchającego z pieców. Piece te są duże, mają kształt prostokątów. Z ich wnętrza wydobywał się ogień rożnokolorowy. Piece te są zbudowane ze specjalnej cegły ogniotrwałej, która nazywa się szamotowa.

Do każdego pieca są wsunięte t. zw. mufle, (są to rury gliniane długości dwóch metrów) w których roztapia się ruda cynkowa. Mufli tych jest 24) w każdym piecu. Przed każdym piecem znajduje się stos rudy zmielonej, poprzednio prażonej, przez co odciągnięto siarkę Rudą tą robotnicy napełniają mufle.

Pod działaniem gazu węglowego i powietrza, w piecu pali się ruda która pod wpływem ciepła 1300 ° C rozkłada się i zamienia zawierający w sobie cynk na parę cynkową która się osadza w szyjkach przyczepionych do mufli. W szyjkach para cynkowa skrapla się.

Gdy proces wytapiania jest ukończony, przelewa się cynk z szyjek do form, gdzie ostyga.

Płyty cynkowe, które się otrzymuje po wystygnięciu, wysyła się w świat. Płyty te nie są jeszcze zupełnie czystym cynkiem, albowiem zawierają w sobie jeszcze ołów, kadm i jeszcze inne pierwiastki. Chcąc otrzymać z płyt cynkowych zupełnie czysty cynk, trzeba je poddać rafinerji.

Nieużyteczne części otrzymane przy wypalaniu cynku, wywozi się na hałdę.

Cynk z rudy cynkowej można także otrzymać innym sposobem, a mianowicie: na drodze elektrolitycznej czyli w sposób zimny. Zakład wyrabiania cynku na drodze elektrolitycznej znajduje się w hucie Bernardy w Roździeniu i jest to pierwszy tego rodzaju zakład w Polsce, założony przez Amerykanów.

Gaz węglowy, który jest potrzebny do wytapiania cynku, wytwarza się z węgla. Gaz ten otrzymuje się w specjalnych piecach, które nazywają się „generatorami“. Specjalnemi kanałami gaz ten jest przeprowadzany do pieca cynkowego.

Spalony gaz odprowadza się silnikami do kondensatorów czyli zbiorników, gdzie ogrzewa wodę, która się zamienia w parę, potrzebną do kotłów parowych. Gaz z kondensatorów odchodzi do komina, jako nieużytek.

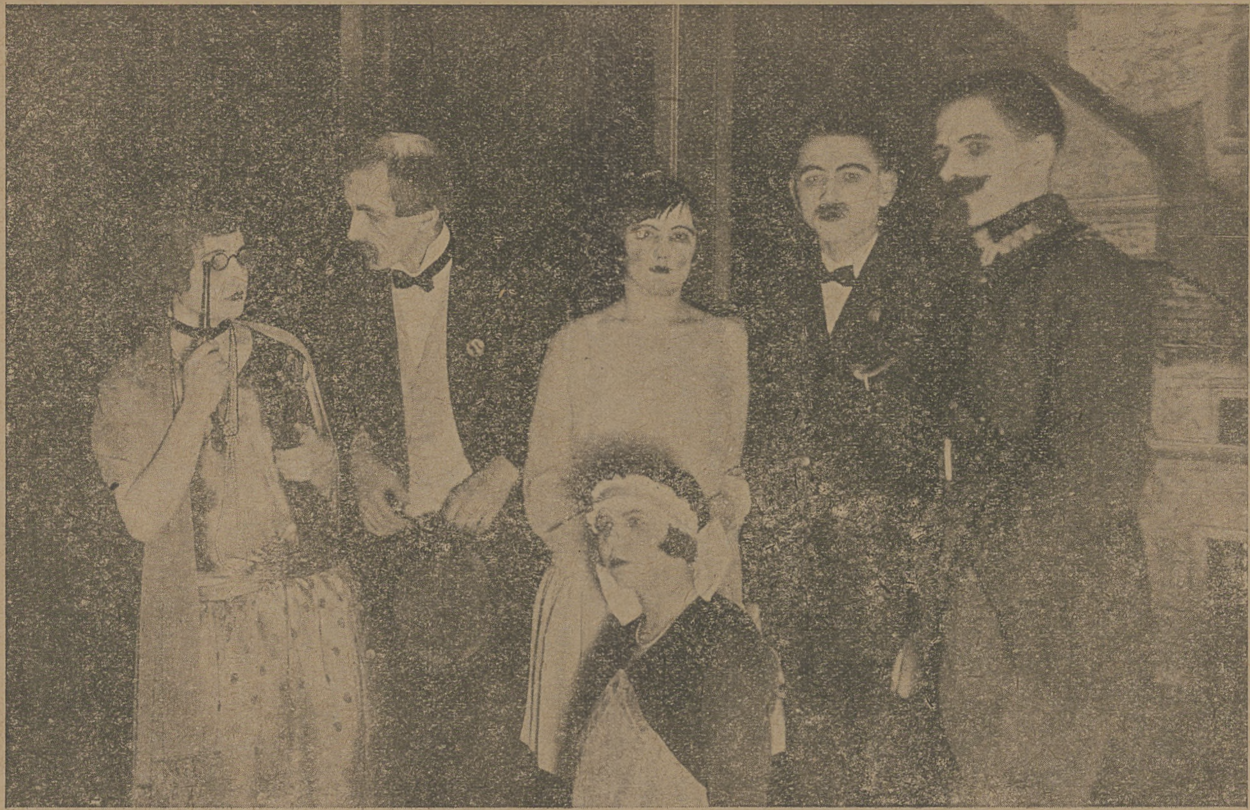
Mufle są wyrabiane z różnych glinek krajowych i zagranicznych z domieszką koksu, który jest zmielony i procentowo z sobą połączony, tworzy materiał do wyrobu mufli. Mufle wyrabia się za pomocę specjalnych maszyn, następnie osusza się je w magazynach, a przed użyciem wypala się je do 700 ° C.

Robotnicy wykonywujący tak ciężką pracę przy obsłudze pieców, przy tak wysokiej temperaturze, pracują napół nago Są także narażeni na różne niebezpieczeństwa, jak np przy przelewaniu cynku, gdzie nieraz mogą śmiertelnie poparzyć sobie ciało.

Gdy opuściłam hutę, zdawało mi się, że wyszłam z paszczy smoka. W uszach mi huczało, a oczy mię bolały od nadzwyczajnego blasku ognia. Dopiero mroźne powietrze orz żwiło mnie. Zaczęłam myśleć o tem co widziałam. Żal mi było tych ludzi, którzy tam tak ciężko pracują na kawałek chleba. Żal mi było tych, co już nie wrócili z tej ogromnej paszczy, wciąż czyhającej na ofiary Pomyślałam, że nie jedna matka drży o życie pracującego tu syna.

Lecz jeszcze strasznie jszem wydawało mi się to, że z powodu jasności, jaka tam panuje, niejeden człowiek może utracić wzrok i zostać kaleką na całe życie.

Trudka Żemłówna.
kl. IV-ta.



Z WIECZORU ŚMIECHU

Grupa wykonawców „Mojej córeczki“ Labiche‘a. Od lewej ku prawej stoją: Blanka (Lorkówna), Prudenval (Zgajewski), Klara (Bajtlówna), Trybuchard (Bentkowski), Piquoiseau (Markefka), w dole Babetta (Krzywańska)

BŁĘKITNY MOTYL

(Obrazek z życia)

Słuchaj! Nie pozwolisz nigdy na to by tańczyła. Ja proszę cię o to — szeptała drżącemi ustami p. Wanda Orłowska. — Pamiętaj o niej. Ach nie chcę by była tancerką, by siliła się na słodki uśmiech, gdy serce jej będzie pękało. Powiedz, czy taki — co tam siedzi w rzędzie krzeseł teatralnych, rozumie tak częstą tragedję artystki — powiedz — — — powiedz! Ach to straszne, by jedna dziewczyna, bawiła setki ludzi, przeginała się w tę lub ową stronę i patrzyła przytem, jak jakaś głupia gęś, przy boku grubego jegomościa lustruje się na wszystkie strony, uśmiechając się od czasu do czasu ironicznie Daruj! takie życie — to męka. Ja nie chcę, nie chcę, powiadam ci ostatni raz, by córka moja — była tem czem ja byłam, nie chcę nawet, by wiedziała, że ja, jej matka tańczyłam, bawiłam gości, uśmiechałam się do nich, uśmiechem zdradzonego błazna —

Orłowski blady, podobny do posągn, siedział przy majaczącej żonie. Słowa, wydobywające się z serca, które za chwilę zdawało się przestać bić chłostały go niemiłosiernie. Czuł się winnym, iż miłością swoją niepotrafił zatrzeć przeszłości. P. Wanda dostawała coraz silniejszej gorączki, trzymając się kurczowo ręki męża, jakgdyby czuła bliską śmierć. Orłowskiemu głowa pękała z bólu. Co trochę patrzył na zegarek, oczekując lekarza.

Usłyszawszy głos dzwonka, wysunął rękę z gorącej dłoni żony i pobiegł do przedpokoju. Krótkie milczące powitanie. Lekarz oddawszy płaszcz służącej, postąpił za Orłowskim. Znalazłszy się przy łóżku chorej, jedną rękę położył na rozpalonym czole, drugą ujął dłoń chorej. Pani Wanda jak spłoszony ptak, któremu związano skrzydła rzucała się na łóżku — majacząc coś ustawicznie. Badanie było krótkie, podczas którego Orłowski wpatrywał się w lekarza, szukając w nim cienia pociechy.

— Żona pańska ma zapalenie mózgu — ozwał się pierwszy lekarz. — Ratunku niema, życie jej jest w ręku Boga.

Orłowskiego oblał zimny pot.

— Ratuj ją pan, ona nie może umrzeć — nie może — to jest niemożliwe!

Niech pan nie krzyczy — to chorej szkodzi —

Usiedli przy niej obaj. Kilka zimnych kompresów, przywróciły chwilę przytomności pani Wandzie. Otworzyła oczy, spoglądając na męża błagalnym wzrokiem:

— Dotrzymasz?

To znowu:

— Dotrzymaj, to nasze dziecko!

Obaj milczeli dalej — spoglądając na siebie. Orłowski silnie zdenerwowany, lekarz pozornie spokojny. Twarz chorej zmieniała się. Dostawała sinawo-brunatnego koloru to ciemno-czerwonego.

Naraz otwarła znowu oczy. Podniosła głowę, przyjrzała się lekarzowi i z krzykiem rzuciła się mężowi na szyję. —

— Ratuj — to śmierć, to śmierć — pokazała ręką na lekarza.

— Nie daj mnie. Po co on przyszedł, dobije mnie — nie chcę — nie chcę — — pokaż mi Ewę — — — gdzie ona — och umieram — — — idzie śmierć — trzymaj mnie mocniej — nie pójdę — sama — — zawsze byłam sama — — — idę — odchodzę — — kocham cię — — —

Orłowskiemu zakotłowało się w głowie. Nie widział w tej chwili nic prócz martwej twarzy żony. Wbił dziki wzrok w lekarza krzycząc:

— Na coście wy lekarze — na co na co — i runął, jak kłoda, na dywan . . .

— — — — — — — — —

— — Minęło wiele monotonnych lat. Orłowski postarzał się i zmizerniał. Jedyną osłodą w jego życiu była piękna Ewunia, którą kochał nad życie. Każdych wakacji wyjeżdżał wraz z córką do majątku w Zalesiu, starej siedziby Orłowskich. Wakacje te należały do najpiękniejszych chwil w życiu Ewy. Wrażliwa na piękno natury, lubiła chodzić z ojcem po parku, siadywać pod

cichą olchą, czytać książki, zaś wieczorem grywała ojcu ulubioną piosenkę „Rozdzwonił maj“ — I było im tak dobrze razem. Unikali towarzystwa, wzamian za co żywo zajmowano się nimi.

Siedząc raz z ojcem w cichy wieczór, Ewa zapytała się ojca —

- Opowiedz mi coś o mamusi. Wszak ty ją kochałeś bo i mnie kochasz -- dlaczego więc nigdy nie mówisz mi o niej?

Orłowski stał się dziwny Podniósł wzrok na córkę i ujrzał żywy obraz matki. Tesame oczy, usta, włosy. Przygryzł wargi spuścił oczy i rzekł:

— Matka twoja umarła już bardzo dawno, wszak nie pamiętasz jej wcale. Miałaś wtedy zaledwie miesiąc, gdy matka zachorowała jednego wieczoru na zapalenie mózgu. Prawdopodobnie przyjęła się czemś, co wywarło ujemny skutek na wrażliwej naturze. Tak Ewo, matka twoja to rzadki typ kobiety. Wierzaj mi drogie dziecko, chwile te zostaną mi w pamięci do śmierci.

— Ach, jak ja zazdroszczę wszystkim tym, którzy mają mamusie. Jak im musi być dobrze Ojcze, wierz mi, kocham cię bardzo i kochać cię będę jeszcze więcej za to, iż jesteś nieszczęśliwy. Oby Bóg pozwolił, żeby twoja Ewa była ci pociechą. Za co cię ojcze tak skarano? tyś przecież taki dobry! I tak siedząc z sobą rozmawiali długie nieraz godziny. A gdy minęły wakację, Ewa powracała z ojcem do Warszawy, gdzie kończyła naukę. Była bardzo lubianą w kołach towarzyskich młodzieży, budziła bowiem u wszystkich podziw dla swej urody i wrodzonej inteligencji Jednej tylko rzeczy brak było Ewie, prawdziwego uśmiechu Bowiem uśmiech jej był jakgdyby odbiciem cierpienia duchowego na ślicznej buzi.

Pewnego wieczoru Ewa prosiła gorąco ojca by poszedł z nią do teatru na występ „Błękitnego motyla“ — Długo prosiła i stanęło na tem, że wieczorem wybrali się.

Była jesień. Liście z drzew spadały. Z cichym szelestem pokrywały ziemię. Szli więc po liściastym kobiercu. Lekki wiatr muskał delikatnie twarze idących. Ciepła i miła atmosfera panowała w powietrzu.

Sala teatru wypełniona była po brzegi. Po trzech donośnych dzwonkach na sali zaległa cisza, poczem kurtyna odsłoniła oczom publiczności kwiatami usianą polanę, na której tańczył „Błękitny motyl“. Skrzydełka delikatne jak pajęczynka, trącały od czasu do czasu kielichy kwiatów. Tancerka sprężystemi ruchami ukazywała się to tu to tam, wprowadzając publiczność w zachwyt. Skończyła.

Wszystkie twarze na sali były olśnione i rozpromienione. Oklaskom nie było końca Krzyczano: jeszcze raz ! — jeszcze raz !

Tylko jeden Orłowski siedział smutny i przygnębiony. Patrzył na pięknego motyla — a w duszy jakiś szatański głos mówił mu:

Krótko życie trwa motyle —
Prędko mija życia blask —
Takim niegdyś był przez chwilę
Piękny motyl twój — co zgasł . . .

„Wiera“ kl. VII.

KOMUNIKATY.

NAJBLIŻSZA WYWIADÓWKA odbędzie się w niedzielę 16 marca między godz. 11 a 13 w południe Niewolno zataić tego przed Rodzicami. Wszelkie kłamstwo zawsze się wyda. Przed złą notą za zły postęp nikt nie ucieknie nawet za dziesiątą górę.

HALLO ! WIECZÓR ŚMIECHU ! Przed ewetualnemi następstwami wywiadówki nigdzie nie nabierzesz tak wielkiej otuchy, jak w sali p. Freunda w Roździeniu w sobotę 15 marca o godz. 18 minut 30 (wieczorem) Niezwykle rzadka okazja, którą wszyscy muszą wykorzystać. Kupujcie bilety zawczasu, bo istnieje obawa, że ich braknie, bo wszyscy, co byli na premjerze, wybierają się po raz drugi. Cały Śląsk i pół Zagłębia szturm przypuści na widownię! A zatem niech żyje „Moja córeczka“! Niech żyje „Złoty wiek rycerstwa“! Niech żyje Kółko Dramatyczne!

SPROSTOWANIE OMYŁEK DRUKU, jakie w ostatnim (6-tym numerze) „Błyskawicy“ wyczynił złośliwy djablik.

Primo: na pierwszej stronie dopuścił się zamachu na historję, twierdząc, że słynny pokój toruński z r. 1466 miał miejsce o 20 lat wcześniej.

Secundo: kazał Chopinowi urodzić się o tydzień zapóźno: 1 marca zamiast 22 lutego 1810 r.

Tertio: kol. GUJÓWNĘ, która w „Złotym wieku rycerstwa“ odtwarza główną rolę kobiecą, przezwał bez ceremonji Gajówną. Za co? dlaczego ? to już chyba jego sekret osobisty.

„NASZE PISEMKO“

Na treść 6 numeru „Naszego Pisemka“, które wychodzi każdego miesiąca staraniem uczniów Państwowego Gimnazjum w Katowicach złożyły się następujące prace: Piękny wiersz p. t. — Zaślubiny Polski z Morzem, — kilka artykułów o morzu i Polsce, kilka nowelek, szarad, zagadek oraz trafna recenzja z opery „Legenda Bałtycka“. Musimy przyznać, że pisemko to stoi na wysokim poziomie, co jest dowodem, że młodzież polska na Śląsku jest zdolna do samodzielnej pracy nad kształceniem własnej myśli i wytyczaniem jej swoistego kierunku.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI sylabowej z nru 5-go (łacińskiej:) Początkowe litery 34 wyrazów, których sylaby były podane oddzielnie, utworzyły zdanie poety Ennjusza: „Certum amicum in incerta re cognoscimus“ (Pewnego przyjaciela poznajemy w niepewnem położeniu).

Dobre rozwiązanie nadesłała tylko kol. Dyjówna Helena z kl. V. która też otrzyma nagrodę.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

ułożył „*Waldemaras*“ kl. VII

Sylaby: ja, na, rin, or, ra, na, a, ni, lam, jo, broz, an, no, mierz, usz, gi, is, kob, to, kan, wło, san, fe, chrza, wa, teć, am, nów, or, dzi, dy, na, ka.

Z sylab tych ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery dadzą nam imię i nazwisko pisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Środek na rany. 2) Napój bogów. 3) Część kościoła 4) Jadowity wąż 5) Lutnista grecki 6) Miasto w Małopolsce 7) Zaraźliwa choroba 8) Rzeka w Polsce 9) Burza na morzu 10) Imię męskie 11) Wyspa grecka z wulkanem. 12) Ptak 13) Wiara.

ZAGADKA.

(ułożył „*Waldemaras*“ kl. VII.)

Na obu stronach granicy polsko—niemieckiej mieszkało dwóch gospodarzy. Gospodarz mieszkający na stronie polskiej, posiadał indyka, który pewnego razu przeszedł na stronę niemiecką i u tamtejszego gospodarza zniósł jajko — A ponieważ w okolicy odczuwano brak indyków, więc o jajko to wszczął się spór.

A teraz zwracam się do Was, Szanowni Czytelnicy: do kogo należało to jajko?

BILETY WIZYTOWE

ułożyły „Szarotka“ i „Blondynka“

Marek Zapiłuziski.

Lucjan T. Birzegarow.

Litery z powyższych biletów po przestawieniu dadzą imiona i nazwiska znanych wam postaci historycznych. —

KĄCIK HUMORU.

Sędzia — Jaki zawód piastuje podsądny?
Oskarżony — Fotograf amator.
Sędzia — Za co aresztowany?
Oskarżony — Robiłem zdjęcie palta z przedpokoju, panie sędzio — upadł wieszak i to mnie zdradziło.

Komitet red.: R. Dziurowicz, D Krawczyńska i C. Paluchówna.
Wydawcy: uczennice i uczniowie Kom. Gimn. Koed. w Roździeniu
Redaktor odpow. i kurator dr. Kazimierz Gołba — Drukarnia Kresowa w Krakowie.